

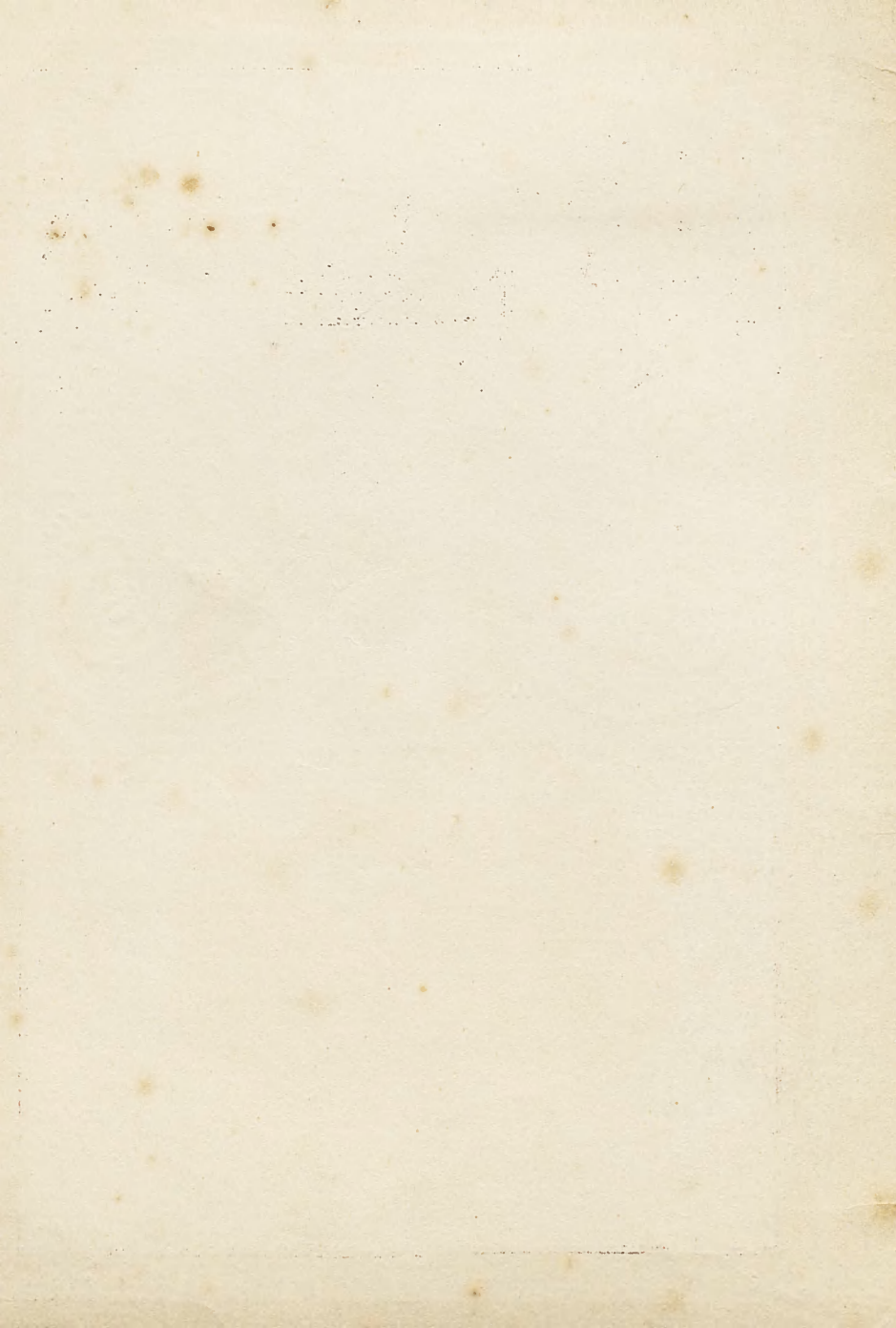


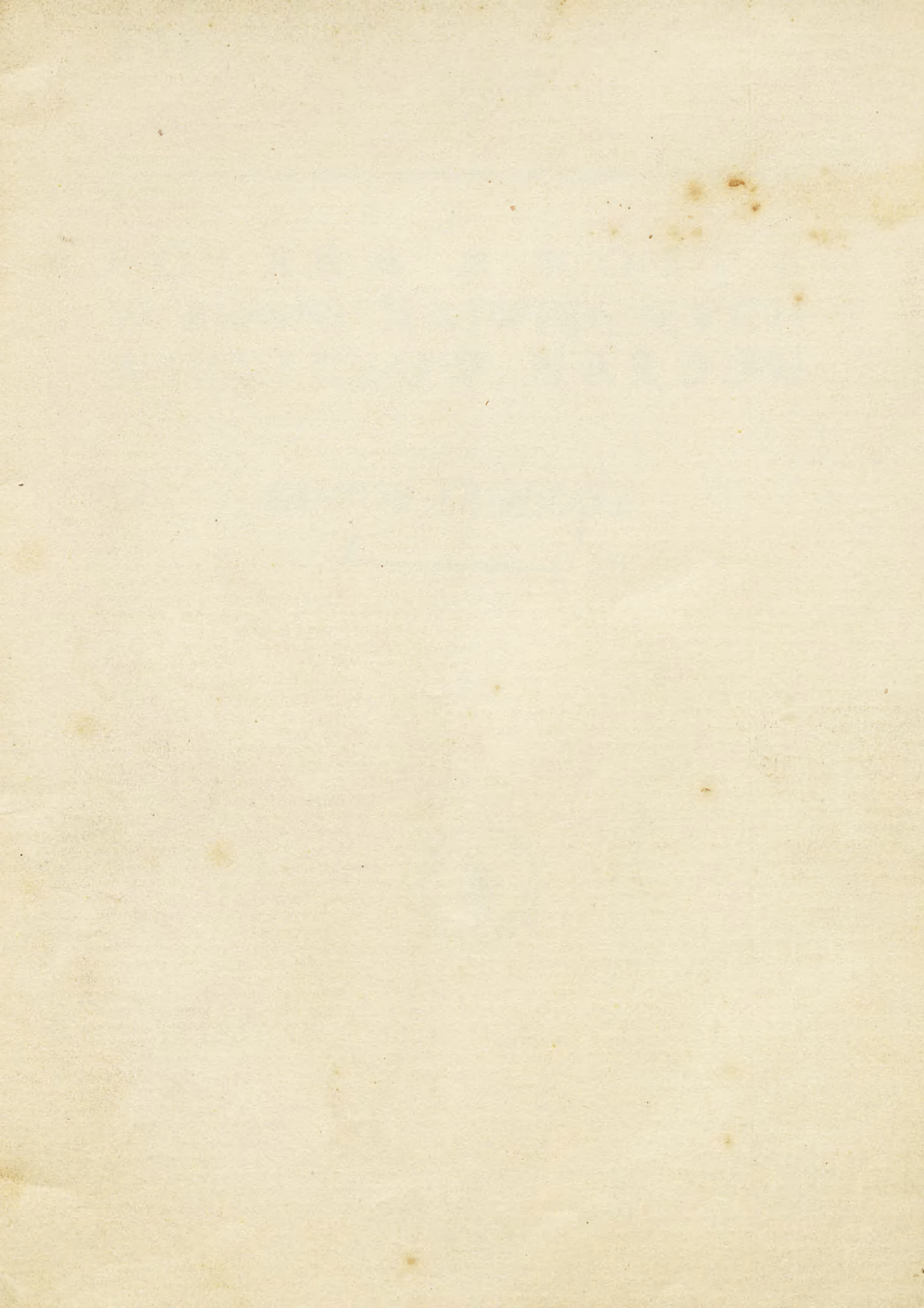
le. 248  
ARCHIWUM  
LEGIONÓW  
i N. K. N.

Nr 463



KS. BISKUP WŁ. BANDURSKI  
POLSKA  
A ROSYA  
W PIEŚNI  
NAJWIEKSZYCH  
WIESZCZÓW  
NARODU







463

leg. 248

---

P O L S K A A R O S Y A  
W P I E Ś N I N A J W I Ę K S Z Y C H  
W I E S Z C Z Ó W N A R O D U

KOBOS TADEUSZ

L. \_\_\_\_\_ / 60.





leg. 248

KS. BISKUP WŁAD. BANDURSKI

POLSKA A ROSYA  
W PIEŚNI NAJWIĘKSZYCH  
WIESZCZÓW NARODU



K R A K Ó W 1 9 1 6

---

NAKŁADEM CENTRALNEGO BIURA  
WYDAWNICTW N. K. N.

ODCZYT WYGŁOSZONY  
W WIEDNIU W ROKU 1915.

---

---

ODBITO W DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE.



---

---

I.

*„Warszawa jedna twojej mocy się uraga,  
Podnosi na cię rękę i koronę ściaga...  
Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej głowy,  
Boś ją ukradł i skrwawił... synu Wasilowy“.*

I tę podniesioną rękę Warszawy, tę śmiałą dłoń narodu nie upodlonego trwoga, tak długo Rosya będzie zawsze wyciągniętą ku sobie widziała, jak długo Polska żyć będzie i nie wyrzeczy się nadziei Zmartwychwstania.

Tak jest... carskiej mocy uraga Warszawa, Kraków, Wilno... carskiej mocy nie poddaje swego ducha naród 20 milionowy, carskiej potęgi nie lęka się lud polski... wyciąga on swą rękę czystą i niesplamioną żadną zbrodnią... po koronę Piastów i Jagiellonów... bo lud ten ma święte prawo dziedzictwa i sprawiedliwości, by z czoła krzywdziciela i mordercy zdjąć znamię władzy nieuznanej przez naród.

Ta myśl Mickiewicza — jest jakby główną osią, około której obracają się, snują, promienieją, budzą wiecznie sennych i rwą do czynu następne pokolenia, wszystkie hasła wolności narodowej, najwznioślejsze drogowskazy czynów i wskazania obowiązków dla Polaków stojących na straży życia.

Ta ręka podniesiona i wyciągnięta po koronę skradzioną i skrwawioną morzem zbrodni i krzywd, jest symbolem nigdy nie gasnącej gwiazdy wolności... ona też będzie ciągle widna oczom Polaków, tak długo, jak długo car pokonany nie zdejmie korony i nie wróci jej Polsce.

Wspaniale rysuje Mickiewicz grozę potęgi carskiej mówiąc:

*. . . . o pięćset mil na swej stolicy,  
Car, wielki samowładnik świata połowicy, —  
Zmarszczył brwi... i tysiące kibitek w świat leci...  
Podpisał, tysiąc matek oplakuje dzieci...  
Skinął — padają knuty od Niemna do Chiwy.  
Mocarz, co jak Bóg silny, jak szatan złośliwy.  
Gdy dziwi się, ze strachu drżą Petersburczany,  
Car gniewa się, ze strachu mrą jego dworzany,  
Ale śpią się wojska, których Bóg i wiara  
Jest car...  
— — — — — Gniewny, umrzem, rozweselim cara...*

Lecz jednak Polska nie umiera ani z trwogi przed gniewem cara, ani z lęku przed jego siłą wszechpotężną... nie liże stóp jak poselstwo paryskie, nie drży przed potęgą spiszów wymierzonych w piersi bezbronne... Skazana na śmierć sto razy — sto razy wyciąga swą rękę i przypomina światu... iż ma prawo odebrać koronę z skrwawionej głowy caratu.

Niepojęta odwaga, niesplamiona niczem myśl ofiary za wolność Ojczyzny stoi ciągle na straży życia narodu

i jest przeciwstawieniem do dzikiego despotyzmu Rosyi, która tylko przekleństwem i zbrodnią budowała swą potęgę.

I właśnie dlatego, iż sami Rosyanie nie mają tej bohaterkiej odwagi, by z despotyzmem caratu rozpocząć walkę, śmiało odzywa się Mickiewicz do „Przyjaciół Moskali“:

*Ta ręka, którą do mnie Bestużew wyciągnął,  
Wieszcz i żołnierz, ta ręka od pióra i broni  
Oderwana i car ją do taczki zaprzagnął,  
Dziś w minach ryje, skuta obok polskiej dłoni...*

*Kto z was podniesie skargę, dla mnie jego skarga  
Będzie jak psa szczekanie, który tak się wdroyży  
Do cierpliwie i długo noszonej obroży...  
Że w końcu gotów kasać rękę — co ją targa!*

Zaiste — więcej litości i pogardy razem nie można okazać narodowi niezdolnemu do walki za wolność — jak uczynił to wieszcz polski mówiąc, iż naród moskiewski zdolny jest kasać tę rękę, która obrożę jego targa.

Są to dwa przeciwstawienia silne i potężne, pełne prawdy i nauki.

Polska — trzyma wiecznie wyciągniętą rękę, by zrzucić kajdany.

Rosya — nie ma odwagi zrzucić swej obroży,

a w lęku przed grozą cara, kąsa tę rękę, która chce wskazać drogę do wolności...

Na tle takim, najwyżsi nasi poeci... duchy natchnione i prorocze, malują narodowi obrazy pełne majestatu, godności, bólu, męki i konania... by w obrazach tych przypominać i wskazywać, jak naród musi stać na straży praw życia i ustrzedz się od spodlenia, by nie doszedł nigdy do tej nędzy, w której dźwiga się obrożę i nie wierzy w oswobodzenie.

---

## II.

*„Ten naród się podniesie, zwycięży i zginie;  
Miecze na wrogach połamie,  
A potem wroga myślą zabije,  
Bo myśl jego ogniste ma ramię...  
Ona jak powróż wrogi uwiąże za szyję,  
I związanych na takim postawi pręgiem,  
Że wszystkie ludy wzrokiem dosięgną  
i plwaniem“*

powiada Słowacki w podniosłym i potężnym widzeniu spisku koronacyjnego w Warszawie, gdzie znów ręka Polski przed tronem cara się jawi.

Tu już wyraźnie wieszcz nasz określa, iż, jeśli naród podniesiony, wszystkie swe miecze na wrogach połamie, to jeszcze i tak zwycięży, bo myśl tego narodu ogniste ma ramię i ona, ta myśl potężna, niespodlona obrożą, nie zgnieciona kajdanami, ona wrogów jak powrozami powiąże, stawiając ich wtedy przed ludami Europy na pręgiem takim, na którym obaczą ludy ohydę zbrodni i krzywd carskich, a wtedy do tej korony dumnie noszonej, dosięgną plwaniem pogardliwym.

I znów... jakoby w zdumieniu zatrzymuje się myśl polska nad brzmieniem tych słów, rozważając głębie i grozę obrazu, o jakim dzieje świata nie wspominają.

Wszak to coś jak potop niewstrzymanej potęgi, wszak to jak żar ognia sypiącego się na Sodomę pełną upadku... wszak to widzenie zemsty niewinnych i deptanych pod tronem cara, silniejszego od mocy milionów ludzi... a jednak, jakże to pełne majestatu i godności tych dusz, które nie plamią się żadną zbrodnią!...

Myśl polska ma ogniste ramię — myśl ta zabija i wiąże powrozem... a niewolników spowitych grozą niewoli stawia na pręgierzu... Niech ludy Europy osiągną wzrokiem! Niech obaczą, jak zdolni byli władcy Rosyi nurzać się w ohydzie zbrodni, kłamstw, zabójstw! Niech obaczą, jakie potworne wymyślano rzeczy na zabijanie każdej myśli, nadziei i wiary promieni! Niech ujrzą, w jakim kale i brudzie trwał tron wszechwładzców Rosyi, a potem... potem... tylko plwaniem okażą swą pogardę!...

Zemsty innej — wieszcz polski nie żąda i nie wskazuje.

Pogarda!... Zaiste... długo nad tym obrazem można stać w zadumie i powtórzyć znów Mickiewicza słowa, który powiada do Francuza, będącego w służbie moskiewskiej:

— — — — — *idź wolny!*  
*Precz od nóg mych, byś nóg mych nie podlił...*  
*Jam dziś karać nikogo nie zdolny!...*

Bo i zaprawdę... spodlonym przez sojusz z zbrodnia-  
rzami, tylko wzgarda jedyną być może zapłąta.

Trzeba więc zrozumieć i poznać dokładnie, jak wiel-  
kie muszą być zbrodnie Moskali wobec Polski, gdy po-  
dobnej wzgardy tony brzmią na strunach najślawniej-  
szych wieszczów Narodu.

To nie tylko melodyjna gra słów, to nie tylko wiązanie  
rymu i rytmu, to nietylko szukanie nastroju dla osią-  
gnięcia dramatycznego efektu, lecz to jest wypowiedze-  
nie myśli i wyjaśnienie uczuć n a r o d u.

Więc też K r a s i ń s k i powiada podniośle w wierszu

*„Do Moskali!”*

*Wiem, dla mnie Sybir, powróż zgotowany,  
Jeśli przed wami nie uniżę czoła...*

*Gdy duch mój krnąbrny kornie nie zawoła:  
„Nie Bóg mi panem, lecz wyście mi pany”.*

*Lecz dajcie pokój — bo ze mnie nie będzie  
Stuga pokorny! Z ojców mych się rodzę —  
War krwi nie hańba, lecz śmiercią ochłodzę  
I sześć stóp ziemi znajdę sobie wszędzie.*

*Tam dom mój ciasny — lecz pełen wolności,  
Lepszy, niż zamki, w których królujecie.  
Żaden z was do mnie nie przyjdzie tam w gości —  
Pierwszy raz będę bez was na tym świecie!*

*Wolno wam mówić, żem dziwak, żem dumny,  
Prawda — trzymają się mnie dziwne smaki,*

OD SŁOŃCA Z WAMI — wolę ciemność TRUMNY,  
 OD TWARZY WASZYCH — SZKIELETÓW  
 ROBAKI!

*Jest iskra we mnie, której nikt nie zdusi,  
 Jest duma we mnie, której nikt nie skusi...  
 By pokłon panom widomym oddała —  
 Niechaj więc ginie nietknięta i cała.*

*Gdybym was zdusić mógł w jednym objęciu  
 I stracić wszystkich do jednej otchłani...  
 Chciałbym po waszem zostać wpiektowzięciu  
 I żyć na ziemi — dla mej drogiej Pani!*

*Lecz Pani moja już na marach kona,  
 A trzy sztylety tkwią w głębi jej łona,  
 . . . . . ja z mlekiem wyssałem,  
 Że was niecierpieć jest święcie i pięknie...  
 I ta nienawiść mojem dobrem całym!...  
 Chyba ją sprzedam za polską koronę  
 Za nic innego...*

*Nie chciałbym zostać błękitów aniołem  
 I skrzydłem świata panować z oddali,  
 Gdybym miał wprzódę bić przed wami  
 czolem...  
 A wy nademną z biczem pańskim stali...*

Przejdźmy, szukajmy starannie wśród pieśni wszystkich ludów świata, wśród dziejów narodów wielu, czyli znajdziemy podobną głębię nienawiści i pogardy, jaką



Polska w każdym rysie najszlachetniejszych uniesień ducha rysuje dobitnie...

I nic dziwnego, boć nie można — powtarzamy za jednym z nowszych historyków — inaczej mówić i pisać, gdy w oczach stoją postacie poległych za Ojczyznę i pomordowanych sromotnie — gdy w uszach brzmią jęki żon, matek, sióstr, córek klęczących przed ołtarzami i pod rusztowaniem — gdy dolatują płacze osieroconych piskląt i chłopaczków, pędzonych na Sybir, na Kaukaz, do Orenburga, — gdy brzęczą we śnie łańcuchy przykuty do pręta, — gdy słyhać świst kozackich pletni i tępy łoskot pałek odrywających skórę od kości, gdy ze snu budzi skrzyp szubienic, zgrzyt ginących z głodu i najstraszniejszy ze wszystkich odgłos: wycie szakali, zmienionych w bandę carskich urzędników, udających ludzi... a kruszących najświętsze godło Zbawiciela.

Tak!... Ta sama ręka Polski, która tkwi ciągle wznie-  
siona w górę i czeka, by zedrzeć koronę z głowy cara,  
ta sama ręka sieje z pokolenia w pokolenie wielki żar  
pogardy i wstrętu, bo innego uczucia dla Moskali niema  
i nie będzie!

---

### III.

Książd Piotr w celi rozmodlony ma widzenie straszne, okropne, prawdziwe... woła więc z jękiem zgrozy i bólu:

*Tyran wstał — Herod! Panie! cała Polska młoda  
Wydana w ręce Heroda...*

*Co widzę — długie, białe, dróg krzyżowych biegi  
Drogi długie, niedojrzeć — przez puszcze i śniegi —  
Wszystkie na północ — tam, tam, w kraj daleki  
Płyną jak rzeki.*

*..... Patrz po drogach leci  
Tłum wozów — jako chmury wiatrami pędzone  
Wszystkie tam, w jedną stronę...  
Ach Panie! to nasze dzieci! —  
Tam na północ — Panie! Panie!  
Takiż ich los — wygnanie!...  
I dasz wszystkich wygubić za młodu,  
I pokolenie nasze zatracisz do końca?*

*\*Patrz oto żołdak Moskál z kopia przyskoczył  
I krew niewinną mego narodu wytoczył...  
— — — — — Patrzę z placu sadzi*

---

\*) Z opowiadania, Dziadów część 3-a.

*Policmajster na koniu... z miny zgadłbyś łatwo,  
 Że wielki człowiek, wielki tryumf poprowadzi —  
 Tryumf cara północy — zwycięzcy nad  
 DZIATWA!*

— — — — —  
*Wkrótce znak dano bębniem i ratusz otwarty.  
 Widziałem ich: — Za każdym z bagnietem szły  
 warty...*

*Małe chłopcy, znędzniacie, wszyscy jak rekruci...  
 Z golonami głowami; — na nogach OKUCI.*

*Biedne chłopcy, najmłodszy, dziesięć lat, nieboże  
 Skarżył się, że łańcucha podźwignąć nie może  
 I pokazywał nogę skrwawioną i naga.*

*„Dziesięć funtów“, zgadza się z przepisaną wagą.  
 Na Litwie gorzej jeszcze... u nas krew się leje...  
 Krew?... Nie na polu bitwy, lecz pod ręką kata...  
 Nie od miecza, lecz tylko od pałki i bata...*

— — — — —  
*Trzy pokolenia przeszły, jak nas przemoc  
 dręczy...*

*Męczyła ojców naszych, dzieci, wnuków  
 męczy.*

— — — — —  
*Jednego wieczora  
 Więźniów do Belwederu wiedziono z klasztoru.  
 Wieczór ciemny i dżdżysty: nie wiem, czy  
 przypadkiem,  
 Czy umyślnie ktoś był tej procesyi świadkiem;*

Wozy stały w ulicach, glucho było w mieście.  
Wtem ktoś z za muru krzyknął:

„Więźnie, kto jesteście?”

Sto ozwało się imion.

— — — — — Śród nich usłyszano

Cichowskiego... i żonie nazajutrz znać дано.

Pisała i latała, prosiła, błagała...

Lecz prócz tego imienia nic nie postyszata...

I znowu lat trzy przeszło bez śladu, bez wieści...

Lecz niewiedzieć, kto szerzył w Warszawie powieści,

Że on żyje — że męczy, że przyznać się wzbrania,

I że dotąd żadnego nie złożył wyznania,

Że karmiono śledziami i pić nie dawano,

Że mu przez wiele razy spać niedozwalano,

Że pojono opium, nasyłano strachy...

Szczury, że łaskotano w podeszwy, pod pachy —

— — — — —  
Aż niedawno, przed domem żony w nocy dzwonia...

Otworzono; Oficer i żandarm pod bronią

I więzień — On — każą dać pióra i papieru;

Podpisać — że wrócą żywy z Belwederu.

Wzięli podpis i palcem pogroziwszy... „jeśli

Wydasz“... i nie skończyli, jak weszli — odeszli...

— — — — —  
Ścina usta, by słowa same nie wypadły,

Oczy spuszcza, by szpiegi z OCZU co nie ZGADŁY —

Pytany, myśląc zawsze, że jest w swem więzieniu

Ucieka w głąb pokoju i tam pada w cieniu,

Krzycząc zawsze dwa słowa: *nic nie wiem,*  
*nie powiem!...*

*I te dwa słowa stały się jego przysłowiem...*

*Lecz tyle tysięcy dni był pod śledztwa próbą —*

*Tyle tysięcy nocy — rozmawiał sam z sobą...*

*Tyle lat go badały mękami tyrany —*

*Tyle lat otaczały słuch mające ściany,*

*A całą jego było obroną — milczenie,*

*A całym jego były towarzystwem — cienie;*

*Słońce zda mu się szpiegiem, dzień — do-*  
*nosicielem,*

*Domowi jego — strażą — gość nieprzyjacielem.*

— — — — —

*Przeszłą niewolę lubią opiewać więźniowie;*

*Myśleli, że on ją najlepiej opowie...*

*Wyda na JAW z pod ziemi i z pod straży*  
*z birów*

*Dzieje swe, dzieje wszystkich Polski*

*bohaterów —*

*Bo teraz Polska żyje, kwitnie w ziemi*

*cieniach,*

*JEJ DZIEJE NA SYBIRZE, W TWIERDZACH I*

*WIĘZIENIACH...*

I obrazu tych dziejów na Sybirze, w twierdzach i więzieniach, męczeństw i zbrodni wymyślanych przez wszystkich katów... nikt nie potrafi odmalować dokła-

dnie, bo serce by temu pękło, ktoby chciał odsłonić prawdę i do głębi ran dojrzeć.

Car dzieci porywa od matek — car więzi każdego Polaka, który mu pokłonów nie bije — car okuwa tysiące i zamyka w głębi lochów, ażeby przestała Polska istnieć... a Europa to widzi, słyszy i w milczeniu znosi.

Wyciągnięta ręka Polski upominającej się o sprawiedliwość i prawa człowiecze, sterczy ciągle ku niebu wzniesiona — a car wymyśla zbrodni nowych sposoby, by zabijać naród, wywozi, katuje, męczy dzieci, porywa ojców i synów... O sposobach mąk wymyślanych żaden lud cywilizowany nie ma pojęcia...

Ślepa matka, polska męczennica, wciska się do sali balowej senatora w Warszawie i woła:

*...Ja mam matki ucho:  
Ja ŚLEPA!... Teraz w uchu cała moja dusza...  
Dusza matki — wiedli go wczora do ratusza,  
Słyszałam... siadłam tam na rogu  
Pod murem, mury grube, przyłożyłam ucho...  
Tam siedziałam do rana...*

Okropna opowieść matki, która przez mury słyszy krzyk męczzonego dziecka, jest symbolem prawdziwej męki narodu... i ta sama, ciemna matka żebrze jak niewolnica o łaskę, by syna obaczyć... lecz senator rąbie ostro:

*Cesarz nie pozwala!...*

A ksiądz Piotr odpowiada wówczas śmiało:

*Jeśli kto władzę cierpi — nie mów, że jej  
słucha!*

*Bóg czasem daje władzę w ręce złego ducha.*

Zaś Konrad w więzieniu woła:

*Jeśli czyściec jest niewolą — wiem co te  
dusze cierpią!*

---

#### IV.

Więc wobec tego planu i programu, ażeby z serc dzieci polskich — Polskę wydrzeć — wieszczowie nasi skierowali wzrok ku matkom polskim i uczą, jak synów wychowywać należy w niewoli.

Bolesna nauka, paląca goryczą i żalem...

A jednak... trzeba ją przyjąć, uznać i wypełnić.

Skazani na śmierć, na zepsucie, na szpiegostwo i męczarnie muszą uczyć się żyć, ażeby im życia tego nie wydarto.

Mickiewicz więc w wierszu „Do Matki Polki“ powiada:

O, Matko Polko... patrzaj na miecz, co serce Bolesnej Matki krwawi, bo wróg taki sam miecz dla Ciebie gotuje...

*...Bo choć w pokoju zakwitnie świat cały,*

*Choć się sprzymierzą rządy, ludy, zdania...*

*Syn twój wezwany do BOJU bez chwały...*

*I do męczeństwa — bez zmartwychpowstania...*

*Każde mu w cześnie w jaskinię samotną*

*Idź na dumanie — zalegać rohoże...*

*Oddychać parą zgniłą i wilgotną,*

*I z jadowitym gadem dzielić łoże...*



Straszny, piekielny obraz męczeńskiego wychowywania synów w niewoli carskich rządów....

*Oddychać parą zgniłą i wilgotną...*

*I z j a d o w i t y m g a d e m dzielić łoże...*

Wszak wszystko to, co w świecie władzy rządów rosyjskich ma zetknąć się z duszą polskiej młodzieży, będzie zgniłą i wilgotną parą... będzie trądem zepsucia i trucizny, gangreną przekupstwa, szpiegostwa, podłoty i zdrady... bo z j a d o w i t y m g a d e m żyć nie można bez wsiąknięcia jego jadu... Otóż i kilkadziesiąt lat tego życia wśród rządów carskich dało nam za nadto wiele dowodów na to, jak j a d o w i t y g a d polską duszę truje i w bagna zgnilizny wprowadza...

Matka-Polka musi syna wychować tak, by on umiał z jadowitym gadem żyć, nie trując się i by o d d y c h a j a c z g n i ł ą p a r ą — umiał przechować serce czyste, polskie, nieugięte i nie splamione... więc Mickiewicz wyjaśnia dalej:

*Tam się nauczy pod ziemią kryć z gniewem,*

*I być, jak otchłań w myśli niedościgły...*

*Mową truć z cicha, jak zgniłym wyziewem —*

*Postać mieć skromną, jako wąż wystygły...*

*W c z e ś n i e m u r ę c e o k r ę c a j ł a ń c u c h e m,*

*Do taczkowego kaź z a p r z ę g a ć w o z a,*

*By przed katowskim nie zbladnął obuchem,*

*Ani nie splonął na widok powroza,*

*W y z w a n i e p r z y s z l e m u s z p i e g n i e z n a j o m y,*

*Walkę z nim stoczy sąd krzywo przysiężny...  
A placem boju, będzie dół kryjomy,  
A wyrok o nim wyda wróg potężny...*

W tym programie, pełnym najgłębszego bólu tkwi obraz niczemności i podłości carskich rządów. — Syn Polki nie może zblednąć na widok katowskiego obucha, nie wolno mu spłonać przed powroza grozą... On musi nawyknąć do łańcuchów krępujących mu dłonie... On musi przywyknąć do losu niewolników do wozu przykutych... wszystko to musi poznać wcześniej, ażeby nigdy car nie obaczył blednącego ze strachu przed sobą Polaka...

To matka Polka ma wiedzieć i rozumieć, to naród musi wypełnić, by wychować obrońców praw życia i ducha wolności...

Więc też K r a s i ń s k i woła potężnie i wzniośle:

*O, Polko moja, bądź błogosławiona,  
Żeś miecz boleści przyjęła do łona...  
I odtąd idziesz pogrzebowym chodem  
Z twoim pogrzebnie idącym narodem.  
O Polko moja, bądź błogosławiona,  
Że gdy świat ginie i Ojczyzna kona,  
Tyś uwierzyła wśród czasów zawiei  
W nadzieję — przeciw samejże nadziei!....  
Nie ci przegrali, co dziś zwyciężeni —  
Nie ci nieszczęśni, co tży dzisiaj leją,  
Lecz onym biada, co karmni weselem,  
Pijani pychy codzienną nadzieją,*

*Mord Ojczyzn głośzą życia swego celem...*

*O Polko moja bądź błogosławiona...*

*Bo wszystkim biada, co wzniesli ramiona*

*Przeciw twej Matce rozpiętej na krzyżu...*

*Czy zwa się „czarni“, czy zwa się „czerwoni“*

*Czy zaufali w nożach, czy w dział spżu...*

*Czy w carów wierzą...*

*Biada im wszystkim ludziom krwawej dłoni.*

To błogosławieństwo dane Polce, która wśród zawiei u wierzyła w b rew nadziei, iż carat przecie narodu nie zabije, gdy duch żyć będzie wolny wśród knuta, jest najwznoślejszem przekazaniem programu dalszej pracy w Ojczyźnie.

Porywają tysiące, krocie dzieci od matek, od domu, od Ojczyzny... Polska żyje...

Męczą, więżą, biczują, wymyślają knuty i baty — Polska żyje...

Wiożą w Sybir, przykują do taczki, odetną od świata — żywy organizm narodu cierpi bezbrzeżne męczarnie — Polska jednak żyje...

Sto lat najcięższych katuszy — wysiłki Rosyi idą na marne... odradza się Polska w każdym pokoleniu i trwa.

V.

Słowacki staje przed Makryną Mieczysławska  
i pyta:

. . . . . *Matko, powiedz proszę...*  
*Czyś ty do Boskich nie zaniosta tronów*  
*Skargi na tyle polskich milionów?*  
*Dwadzieścia!!! Gdyby to miedziane grosze,*  
*Świat prawie kupić... gdyby poza pałac,*  
*A każdy dał krwi małą kropelkę,*  
*O! na Chrystusa i na Zbawicielkę...*  
*Świat możnaby tą krwią czerwoną zalać!...*  
*Gdyby błysnęły wszystkie ognie z lica,*  
*Świat można spalić... A ty męczennica*  
*Polska!! w żoldackim utopiona brudzie?*

— — — — —  
*Ja zebrałam mniszki*  
*I poprzysięgłyśmy przed Panny obrazem,*  
*Choćby nam przyszło umrzeć wszystkim razem,*  
*To umrzeć!...*  
*On szeptał jak czart — wzrok miał obłąkany,*  
*Szeptał... te słowa... mówię ci — szatany...*  
*Nikt o nich nie wie, gdzieś po trumnach siedzą,*  
*On tylko jeden wie i szatany wiedzą*

*Jakie to słowa, skryte, ślepe, krety...  
 Jakie to słowa? Mówię ci — sztylety!  
 Nie słowa ludzkie...*

— — — — —  
*Sluchaj!... Ty nie wiesz, co w niewieścich duszach  
 Strach wstydu rodzi — brzęk bagnatów  
 w uszach;*

*Nie wiesz, jak drgają wszystkie żyłki ciała,  
 Gdy jakie brudne słowo w uszy wpadnie.  
 Sluchaj! — Gdym pierwszy raz ja w kark dostała...  
 To piekłem zemsty zawrzałam — kobieta...  
 Ja Polka — pierwszy raz na rynku BITA!...*

Właśnie też owa polska kobieta w zakonnej sukni, bita nahajkami kozaków, jest obrazem męczeństwa tak dzikiego i brutalnego, iż ani zmysł ludów oświeconych pojąć tego nie jest zdolny, by prawdą to być miało...

Nie!... Nie, to nie jest poezya wieszczów naszych, to nie wyszukana tragedia, od której serce zamiera, to czyn prawdy — to oznaki krwawej potęgi carskich rządów... to jedna karta z wiekowych cierpień Polski pod rządem Rosyi!...

Więc też słusznie woła Makryna:

*Widzisz — potrzebne było nasze męztwo!...  
 Widzisz, że przy nas zostało zwycięstwo...*

— — — — —  
 A Mickiewicz z odwagą proroczą odzywa się w Dziadach:

*Niemcy, Francuzi, zaczekajcie nieco!  
 Bo gdy wam w uszy zabrzmiał huk ukazów,  
 Gdy knutów grad na karki wam zleca...  
 Gdy was pożary waszych miast oświeca...  
 A wam natenczas zabraknie wyrazów,  
 Gdy car rozkaże ubóstwiać i sławić:  
 Sybir — kibitki, ukazy i knuty,  
 Chyba będziecie carą pieśnią bawić...  
 Waryowaną na dzisiejsze nuty...*

Stało się proroctwo owo jawą prawdziwą i może nie-  
 długo Europa zrozumie, czem było i męczeństwo  
 Polski i Polski bohaterstwo, kiedy tyle lat niewoli  
 nie zdołało narodu zgnębić, ni zniszczyć, ni wygładzić.

Kraśiński w psalmach wieszczych woła:

*Patrz! świat, kat twój, Polsko! — leży —  
 Rozciągnięty w pyle —  
 Ten, co obrał cię z odzieży,  
 Urażał cię tyle,  
 Co związawszy twe ramiona  
 Dziki — podły, dumny...  
 Wbijał gwoździe ci do łona,  
 Jak do desek trumny...  
 Patrz!... świat kat... twój, Polsko oto  
 Zapadł w krew i błoto!...  
 Od morza do morza,  
 Porwał się do noża...  
 Bratobójczo się przewala,*

*Wije na kształt gada...*

*Podnosi — i pada...*

*Aż znękany — CZCI MOSKALA!*

Cześć Moskala — jest obrazem świata w błocie leżącego — gnijącego — wijącego się na kształt gada!!!

Oto wierne odbicie obecnej doby i dzisiejszych stosunków... w świecie...

Choćby świat cały miał cześć bałwochwalczą oddawać temu molochowi, naród polski zachowa swą godność i uratuje swą duszę od tej zgnilizny.

Tak wygląda w pieśni wieszczów Polski obraz olbrzymia, który stopą carską gniecie naród 20 milionowy...

*Car zaprowadził bębny i bagnety —*

*Postawił turmy — urządził kadety...*

*I na granicach poosadzał strażę...*

*I łańcuchami pozamykał porty —*

*Utworzył senat — szpiegi — dygnitarze,*

*Odkupy wódek, czyny i paszporty,*

*Ogolił, umył i ustroił chłopca...*

*Dał mu broń w ręce, kieszeń narublował —*

*I zadziwiona krzyknęła Europa*

*Że car Rosyę — ucywilizował...*

*Zostało tylko dla następnych carów*

*Przelewać kłamstwa w brudne gabinety...*

*Przesyłać w pomoc despotom — bagnety...*

*Wyprawić kilka rzezi i pożarów...*

*Zagrabiać cudze do koła dzierżawy —*

*Skradać poddanych — płacić cudzoziemców...  
Ujść za rząd silny, mądry i łaskawy...*

A gdy nadejdzie dzień światła i ludy Europy obaczą prawdę w Rosyi — wtedy ze sromem pytać będą uczeni ich i wieszczę, dlaczego wcześniej nie zrozumiano oszustwa i nie odkryto podłoty!

Wtedy, z pochylonem czołem przyznają narody wolne i szczęśliwe, iż męczeństwo Polski, dokonywane bez protestu ludów prawdziwie cywilizowanych, jest przewiną ogromną i błędem niedarowanym, i nie da się nigdy na karcie dziejów przemazać.

Podniesiona ręka Polski, która zdziera koronę z głowy carów, jest ciągłym protestem krzywd naszych, jest ciągłym przypominaniem, iż Polska nie ukorzona trwa wobec sądu sprawiedliwości.

Łudzą się ci, którzy nie poznali nikczemnych moskiewskich rządów.

Łudzą się ci, którym imponuje potęga obszarów carstwa. Łudzą się ci, którzy marzą, iż Rosya słowiańska ludom słowiańskim przyniesie wolności tchnienie.

*O wy niscy, o wy ciemni!...  
I okrutni i nikczemni!  
Wy przewiedle w nicość dusze,  
Bez ducha Faryzeusze!  
Wy — kuszące piorun Boży —  
Aż was w prochu tu położy...  
Wy szpiegowie i wy katy*



Z wypranymi od krwi szaty,  
 Wy półśrodków sztucznych pany,  
 Co kładziecie żar na rany  
 A gdy jęknie wam męczennik,  
 Ogłaszacie mu — że zmiennik!...  
 Kłamcy wieczni z prawem waszem,  
 Czy z kupiecką zysku szalą...  
 Czy z bagnetem i pałaszem,  
 Wy bożyszczą — którym palą  
 Dym kadzidła dzieci trwogi,  
 Ziemia waszym struta jadem...  
 Wyście tylko ziemi gadem...  
 Choć się macie za jej — Bogi...  
**NIE ZNAM na was HAŃBY SŁOWA!!**  
 Nie, że język mój ubogi...  
 Lecz, że boska, ludzka mowa...  
 Nadto piękna — czysta — święta...  
 Bo z anielskich krain wzięta,  
 By was nazwać —  
 — — — — — — — — — — *po imieniu!...*  
 Wam nagrobek ten — *Zwierzęta!...*

woła K r a s i ń s k i w P r z e d ś w i c i e... a ponadto chyba nic więcej powiedzieć nie można, bo zaiste, boska, ludzka mowa nie może stworzyć wyrazu określającego piętna większej pogardy i nienawiści.

---

## VI.

W podziemnym lochu, wśród grobów, oto, zebrani Polacy... Noc! Maski! Hasło!...

Tak być musi — Syn Polski nauczył się kryć pod ziemią, z jadowitym gadem dzieli łoże... nie błędnie przed powrozem, ale żyje i wie, że Polska żyć dalej będzie.

Więc teraz w nocy, wśród grobów układa się spisek na cara...

Prezes siwowłosy przemawia uroczyście:

- \*) *Cicho! módlcie się raczej! miejsce nie do gwarów...  
Zeszliśmy się w grobowce składać sąd na carów...  
Patrzcie więc w serca wasze; patrzcie w serca wasze,  
Aby je wieczonej ludów nie sprzedać ohydzie.  
Niech nas Bóg wieńcem prawdy gwiaździstej opasze—  
Niech anioł cichy zejdzie pośród nas...*

A podchorąży młody, ognisty, który rwie się do czynu i wzywa do czynu, woła z zapalem:

*Więc zemsta!... Nierządnicą i car Katarzyna —  
Zabijające oko trzymała nad nami...*

*Osadziła nas wartych męczeńskiego wieńca,*

*Wymyśliła męczeństwo . . . . .*

*. . . . . i nie stało kiru*

---

\*) Kordyan.

Na szatę matki naszej, więc w troje pocięto  
 A dziś zapytaj mewy lecącej z Sybiru,  
 Ilu w kopalniach jęczy? a ilu wyrżnięto?  
 A ilu przedzierżgniono w zdrajców i skalano?  
 A wszystkich nas łańcuchem z trupe m powiązano,  
 Bo ta ziemia jest trupem . . . . .

. . . . . Brat się wściekł carowi  
 Więc go r z u c i ł na P o l s k ę, niech pianą zaraża!...  
 Zębem wściekłym rozrywa . . . . .

. . . . . Teraz car za stołem...  
 Satrapi nasi korni pokładli się czotem;  
 Win tryskają brylanty z kielichów tysiąca,

— — — — —  
 Idźmy tam!... i wypalmy ogniami na murze  
 Wyrok zemsty...

A potem kraj nasz wolny! potem jasność dniowa...  
 Polska się granicami ku morzom rozstrzela...  
 I po burzliwej nocy — ODDYCHA i ŻYJE...  
 Żyje!! czy temu słowu zajrzeliście w duszę...  
 Nie wiem, w t e m j e d n e m słowie jakieś s e r c e

bije...

Rozbieram je na dźwięki, na litery kruszę...  
 I w każdym dźwięku słyszę głos cały — OGROMNY...  
 Dzień naszej zemsty będzie wielki!...

— — — — —  
 Ha c a r z e!!... tyś J a zabił... i rozdarł na ćwierci.  
 Potem kawały spadły z gilotyny ścienic

*Przybiłeś do trzech tronów, jak do trzech szubienic...  
Carze! gdybyś dwa razy mógł umrzeć... o carze!...*

— — — — —

Wtedy — w noc listopadową\*), Pallas wzywa duchy do pomocy i mówi:

*Ogień z niebios wyleci widomy,  
Zaciąży G n i e w!*

— *Kto walczy?*

*Polska z carem!...  
Niech walczą twarzą w twarz,  
Niech pierś o pierś ubroczą...  
Niech działa na się zatoczą...  
Tej nocy walce wydole,  
Niech wyjdą w pole!...  
Uderzą miecz o miecz!...*

Czyż nie dożyliśmy tej wielkiej, a doniosłej chwili?  
Czyż wezwanie nie podjęte, a proroctwa nie spełnione,  
gdy wojska sprzymierzone, a przy nich Legiony nasze  
bohaterskie zmagają się z kolosem północy w okrutnej  
walce?

A W y s o c k i stojąc na czele podchorążych wzywa  
z siłą olbrzyma:

*Przyszedt czas, gdy zrywamy obroże,  
Co gardła i ręce porze,  
I święcim noże!!!...*

---

\*) Wyspiański: Noc Listopadowa.

*Śmierć przywłaszczycielom,  
 Tyranom —  
 Co nasze kalają trony,  
 Co brudem ołtarze ścielą!  
 Bóg wziął nasze obroże  
 Śle wolność ludom i stanom!...  
 Czas pomsty za bezprawie,  
 Czas pomsty, lećcie żórawie,  
 Roznieście po polach skry  
 Z płonących chat!...  
 Za lzy, za uraganie męce,  
 Hej, bracia, rycerze, dzieci,  
 Młodzińce sprzegajcie ręce:  
 Oto godzina wybija,  
 Gnana tęsknotą lat.  
 Do broni, Jezus, Maryja!...  
 Do broni, za Polskę, za krew...  
 Za lata niewoli i nędz,  
 Za widma, UPIORY JĘDZ,  
 Co nasz obsiadły dom...  
 Niosąc srom!*

— — — — —  
 Srom!... Pochyliamy czoła, nie słysząc serc naszych  
 bicia — pali nas wstyd... obsiadły nasz dom potwory jędz  
 i my w tym trwamy... nasz dom... czysty, jasny, pol-  
 ski dom, z którego dzieci wywożono w Sybir, któremu  
 ojców wydzierano, który oplwano zatruciem . . . nasz  
 dom... oni mu niosą srom...

Więc Kordyan z rozpaczą patrzy, jak ci, którzy byli wezwani do spisku, odchodzą bladzi i nie rzucają głosów za śmiercią cara.

Do nich woła Kordyan ze wzdrgną rwąc serce w kawały:

*We mnie wszytka nadzieja upada i znika  
Boście z tłu mu wysiani jak największe  
ziarno,*

*A tak mali jesteście!...*

————— narodowi zapisuję  
*Co mogę — krew moją i życie...*

—————  
*Puszczajcie mnie! puszczajcie!... Jam carów  
morderca,*

*Idę zabijać!...*

. . . . . *Stuchaj! powiedz szczerze,  
Czy nie widziałeś nigdy człowieka-aniola,  
Co swe cierpienia ludom przynosi w ofierze —  
I gromom spadającym wystawia cel czoła  
I śmierć za Zbawiciela ponosi przykładem  
Za lud cierpiąc? . . . . .*

. . . . . *Każdy człowiek, który się poświęca  
ZA WOLNOŚĆ — jest człowiekiem nowym —  
— Boga tworem —*

## VII.

Lecz co to za śpiew?

Z krzyżem, z księdzem Markiem na czele idą Konfederaci barscy i pieśń ich dzwoni:

*Nigdy z królami nie będziem w aliansach —  
Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi...  
Bo u Chrystusa my na ordynansach...*

*Słudzy Maryi!...*

*Więc nie wpadniemy w żadną wilczą jamę,*

*Nie ukłękniemy przed mocarzy władzą...*

*Wiedząc, że nawet grobowce nas same*

*Bogu oddadzą...*

*Ze skowronkami wstaliśmy do pracy —*

*I spać pójdziemy o wieczornej zorzy...*

*Ale w grobowcach my jeszcze żołdacy...*

*I hufiec Boży...*

Stają przed wami rycerze podpisujący protest krwią...  
wstali do pracy ze skowronkiem i spać pójdą o wieczornej  
zorzy... Słudzy Maryi... którzy nie ukłęką przed władzą  
mocarzy... tu czynią wyznania serca polskie mówiąc:

*To miejsce — Bar się nazywa!*

*Tu my, rycerze bez plamy,*

*Z odkrytą przed Bogiem głową,  
Pod chorągwią Jezusową  
Za kraj nasz poumieramy,  
Zatknąwszy wieczne sztandary  
Dla miłości, i prawdy i wiary ...*

bo i zaprawdę, inaczej Polska w obec Rosyi nie postępuje. Ona bez plamy rycerstwo swe stawia na barskiej strażnicy. Deptana i gnieciona zwycięża trwaniem i istnieniem; zatyka sztandary miłości, prawdy i wiary, by nigdy z wytkniętej drogi nie usunąć się, ni zboczyć.

To też w wielkiej poezji psalmu miłości Krasziński dzwoni potężny hymn narodu:

*Kto chce iskier z czarta kuźni,  
By przepalić czarta moc,  
Ten świat w gorszą wpycha noc —  
Ten, mądrości wiecznej bluźni —  
Choćby nie był Moskalem rodem,  
Ten Moskalem stał się z ducha...  
Ten mongolskich natchnień słucha,  
MOSKWA — PIEKŁO... mu narodem...*

— — — — —  
*Wszędzie, wszędzie na planecie  
Braci moich ryty ślad!...  
Wy go słówmi nie zmażecie,  
Bo tchnie w dziejach boży ład...  
Ich za Polskę ścigał świat,  
Ich za Polskę — męczył kat —*



*Nie od wczoraj — od lat wiele  
Pierś im palił skwarny brzeg,  
Lub krył oczy wygnań śnieg  
I więziła cytadela...*

— — — — —  
*Ród, co nie znał z w r o g i e m miru  
Żniwem trupiem ścinan w boju...  
Lub zapędzon do Sybiru*

— — — — —  
*Po wszechziemiach, po wszechwodach  
Siali przyszłej Polski siew!  
Boże ziarna — własną krew...  
I wy — syny tego bólu...*

— — — — —  
*Bo na ziemi być Polakiem,  
To żyć bosko i szlachetnie!...*

Więc to boskie i szlachetne życie Polaków — w przeciwstawieniu do podłego, zwierzęcego życia Moskali, stanowi tło wiecznej walki duchów jasności z duchami ciemności — tyranii z wolnością — swobody z niewolą — prawdy z fałszem — sprawiedliwości z krzywdą...

Niech dzisiejsi, inni, czy rozumni, czy praktyczni, czy ostrożni, czy doświadczeni, niech głoszą dla Polski hasła, wiodące do „lepszego bytu“ — lecz niech nie nazywają się „wieszczami“ narodowymi. Wara od tej nazwy i od praw, które należą się tylko duchom wielkim...

Trzej wieszczowie nasi, trzej przewodnicy i mędrcy

w uczuciach najwznioślejszych — zarysowali dobitnie i zakreślili raz na zawsze te rozstaje, których nigdy Polakowi przestąpić nie wolno!...

— „*Biada narodom, które swoje mordują proroki*” —

wola Mickiewicz w wierszu „do przyjaciół Moskali“, a dziś te słowa uwielbionego wieszczka mogłyby być powtarzane ciągle i wszędzie:

— Biada narodowi, który da się złudnymi prowadzić hasłami, który odstępuje od wskazanej drogi i sądzi, iż *złób pełen jądła za wszystko starczy...*

Są, którzy głód i nędzę wycierpią, a do koryta pełnego żeru nie pójda, bo wiedzą i rozumieją, iż nad kieszeń pełną i nad prawo „rubla“, są wyższe cele i jaśniejsze ideały...

Mickiewicz też powiada:

*Ta ręka, którą do mnie Bestuzew wyciągnął,  
Wieszcz i żołnierz; ta ręka od pióra i broni  
Oderwana, i c a r ją do taczki zaprzagnął,  
Dziś w minach ryje, skuta obok polskiej dłoni,  
Innych może dotknęła SROŻSZA NIEBIOS KARA,  
Może KTO Z WAS URZĘDEM, ORDEREM  
ZHAŃBIONY...*

*DUSZĘ WOLNA na WIEKI PRZEDAŁ w łaskę  
CARA...*

*I DZIŚ na PROGACH jego wybija pokłony.  
Może płatnym językiem tryumf jego sławi...*

*I cieszy się ze swoich przyjaciół męczeństwa...  
 Może w Ojczyźnie MOJEJ MOJA KRWIA  
 się KRWAWI  
 I przed carem, jak z zasług chlubi się  
 z przekleństwa!!!...*

O tak!... kto zhańbił duszę wolną i poddał ją w służbę cara, kto orderem lub urzędem zhańbiony wybija pokłony na carskich progach — ten zabójcą jest Polski i do niego woła K r a s i ń s k i z bohaterską odwagą:

*Niczem S y b i r — niczem k n u t y ...  
 I cielesnych tortur król...  
 Lecz narodu duch zatruty  
 To dopiero bólów — ból...*

A Rosya właśnie do tego wytrwale dąży i prowadzi, ażeby zatruć ducha w Polsce, bo wie, rozumie i poznaje, iż nie zabije narodu tak długo, jak długo Polacy zostaną w duchu czysti i wielcy.

*Moskiewskie mamidła  
 Obietnice, sidła,  
 — Nie zwodzą już!  
 Dziesięć ludów czeka  
 Na MYŚL — lub CZŁOWIEKA...  
 — Myśl twoja — tuż!...  
 D z i ś W S C H O D N I L A D ...  
 D W Ó C H B Ó J K A W I A R ...  
 — Ty i car!...*

*Car — życia trąd!*  
*Ty — życia prąd...*  
 — *Ty życia dar!...*

Car — życia trąd... a wschodni łąd bójką dwóch wiar...

Nic zaiste potężniejszego nad te słowa i oby cała Polska te wyrazy słyszała, powtarzała, dzwoniła, ryła wśród głązów, w sercach milionów krwawą pieczęcią piisała!...

Dwie wiary, dwa światy, tak — wiara katolicka i szymatycka — świat Zachodni i Wschodni — dwa ideały zupełnie przeciwne sobie i siebie wykluczające — to Polska i Rosya...

A życia trąd, rozlewający się na wszystkie arterye myśli, uczuć, czynów, trąd zabijający wszystko, co szlachetne, pełne godności chrześcijańskiej i narodowej, to ów carat, który sam o sobie głosi, iż jest oswobodzicielem i obrońcą uciśnionych — a w rzeczywistości jest spadkobiercą strasznych i okrutnych tradycyi dzikich hord tatarskich i mongolskich.

Więc znów autor *Przedświtu* woła potężnie:

*WIECZNOTRWAŁY ten NA ZIEMI —*  
*Kto swą śmiercią — życie plemi!*  
*Lecz KTO ŻYCIEM SWEM ŚMIERĆ daje*  
*Ten, gdy SKONA — już NIE WSTAJE!...*

Rosya sama sobie śmierć sieje. — Lecz biada Polsce, jeśli nie ustrzeże swych synów od życia niosącego śmierć — nie zmartwychwstanie...

## VIII.

Polska, to jest wielka rzecz — mówi W y s p i a ń s k i... a mówi imieniem ludu zbudzonego ze snu ciemnoty... ludu, pojmującego, czem naród być może i być powinien...

Ten lud, jako nowa siła podźwigać zaczyna budowę nowej Polski, wolnej od kast i przywilejów...

Ta Polska — wielka rzecz... istnieje i potężnieje w piersi każdej jednostki narodu a z jednostek tych siły, tworzy się siła narodu.

Do rodaków więc woła G u s t a w, pisząc swój nagrobek w więziennej celi i budząc K o n r a d a:

*Ludzie! Każdy z was mógłby — samotny —  
wiziony...*

*Myślą i wiarą zwać i podźwigać trony!...*  
a duchy dobre czuwając nad sercem Polaka w celi gnę-  
bionego szepcą:

— *My — podwójmy strażę...*

*Czy zła myśl wygra, czy dobrą pokona,  
Jutro się w mowach i dziełach pokaże...*

Lecz pamiętać trzeba i o tych słowach Mickiewicza w „Panu Tadeuszu“, które twierdzą stanowczo, iż:

*Kto z ruskim carem raz się zwadził,  
Ten już z nim na tej ziemi nie zgodzi się szczerze...  
I musi, albo bić się, albo gnić w Sybirze.*

Nie ma rady... Skoro wybiła godzina straszna na dziejowym zegarze i przyszło do walnej rozprawy bez naszej winy, to musi żołnierz-Polak bić się z carem i bije się z nim po rycersku — inaczej zgniłby w Sybirze...

Zaś K r a s i ń s k i powtarza żałośnie:

*Gdzie niewola — tam w rozpacz  
Człowiek żyje na swej niwie,  
Ciąg dni krótkich knutem znaczy  
I umiera nieszczęśliwie —*

Niewola, straszny wyraz... dla kogóż on wykopał groby sybirskie? Dla kogo budował cytadeli mury? Komu kazał się zaprzecć praw narodu, jeśli nie Polakom? A jednak ta sama niewola stworzyła najwznioślejsze postacie bohaterów, obrońców i męczenników i ona to — ona każe Polakom trzymać ciągle tę samą rękę, wyciągniętą ku Moskwie, rękę, zdzierającą koronę z głowy cara, skradzioną i okrwawioną koronę Piastów i Jagiellonów...

A mocą i potęgą, łamiącą niewolę, jest miłość Oj-

czynny, ta miłość, o której S ł o w a c k i śpiewa w cudnej strofie:

*Miłość Ojczyzny — O! to słońce świetne  
Dla serc, co dumne, sieroce, s z l a c h e t n e —  
Cale się czystym miłościom oddadzą,  
Jako żórawie, co łańcuch prowadzą,  
Świetniejsze serca wylatują przodem;  
U m r a — ich duchy lecą przed narodem.*

I znów ta ogromna, w oczy bijąca różnica Polski i Rosyi...

Tu — serca oddane miłości Ojczyzny, giną... umierają... lecz lecą zawsze przed narodem, czyste a nieśmiertelne wskazując mu szlaki... a tam ciemnota, rozpacz i beznadziejność... wszystko ku ziemi tłoczy, obala, gnębi.

A jeśli u nas, znalazły się jednostki s a m o l u b n e — zaprzędane i spodłone lękiem, to niech sobie przypomną, co o nich Mickewicz mówi z powagą i majestatem:

— — — — — *Nasz naród jak lawa —  
Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa,  
Lecz wewnętrznego ognia STO LAT NIE  
WYZIĘBI,  
Ptwijmy na tę skorupę i z s t a p m y DO GŁĘBI!...*

Rycerskiemu narodowi nie wolno zboczyć z prawej i szlachetnej drogi, a gdy ma odmłodnieć — i odrodzić

się, z czystej mu tylko trzeba czerpać krynicy i dlatego  
Słowa cki zaklina prorocze, a wymownymi słowy:

*O Polsko!... jeśli ty masz zostać MŁODA...  
I być ochrzczoneą tą przekłętą wodą,  
Której pies nie chce, wąż nawet nie pije,  
Jeśli masz z twoją rycerską urodą  
Iść między ludy, co jak wąż się wije...  
Jeśli masz zrównać się z podstępny m Włochem,  
Zostań cze m jeste ś — ludzi wielkich  
prochem!...*

Jakże to wszystko przeczute, przewidziane, przepowiedziane — dziś dla nas jest zrozumiałe!... Jakże na nowo nam dziś potrzeba księgi wieszczów naszych tłumaczyć, szerzyć i obwieszczać, ażeby istotnie ta Młoda Polska — nie zrównała się z podstępny m rywalem i nie zdradziła narodowych ideałów...

Niech nas nie łudzą mamidła, obietnice — cacanki! Kto kłamał 100 lat... nie będzie nigdy z prawdą szedł w zgodzie... Kto wieki całe żył i budował potęgę na zbrodniach, ten się nie oczyści z hańby i z brudu tak rychło...

*Kto widzi całe w męczarniach narody,  
Czuje, co cierpią, mają cierpieć wieki...  
I przewiduje, jak jest k r e s d a l e k i  
Tylu pokoleń zbawienia — swobody,*

ten wie, iż trzeba krainę lodów stopić w ogniu innych ideałów, by mogło wzejść wolności słońce...



\*) „A wszakże ci Sybircy, których karzesz co dnia  
 „Mogą krzyczeć z kibitek: — *Carze!* z nami razem!...  
 „Jedź z nami! bo zabiłeś ojca, niechaj katy  
 „Pocałują cię w czoło czerwonym żelazem...  
 „Lecz **TY LUD TRZYMASZ GŁUPI BEZ ŻADNEJ**  
**OŚWIATY...**

Ty wiesz, carze, iż tylko bezduszne miliony władzę  
 twą mogą cierpieć i jej się poddawać, a

„Polska — Polska... twojej władzy urąga“...  
 „Podnosi na cię rękę i koronę ściąga“...

— — — — —  
*Polska nie zgaśnie — słysz... wicher*  
*bije o trony...*  
*Powstali bohaterzy — .....*  
*są w Polsce Legiony!*

Legiony poszły po drodze utworowanej przez największych wieszczów i za wskazówkami duchowych przewodników narodu i przywróciły nieuznanej, a w niewoli jęczącej Polsce cześć i znaczenie.

\*) Kordyan.



